KIELECKI

EXPRESS CODZIENNY

[illegible] i Wydawnictwo Stefan Kiedrzyński, Kielce, ul. Sienkiewicza 32

10 gr

Czwartek 2 marca 1939 r. Nr. 61

Azana podał się do dymisji

Republika Hiszpańska bez prezydenta

COLLONGES SOUS SALEVE (Górna Sabaudia). Szef protokółu kancelarii cywilnej prezydenta Republiki Hiszpańskiej odczytał wczoraj w południe wobec przedstawicieli prasy międzynarodowej list, skierowany przez prezydenta Republiki Azanę do przewodniczącego kortezów Martineza Barrio. W liście tym Azana pisze.

„Z chwilą, gdy naczelny wódz armii centralnej, odpowiedzialny za operacje wojskowe, w obecności prezesa rady ministrów oświadczył mi, iż wojna jest nieodwołalnie przegrana dla Republiki i zanim jeszcze w konsekwencji porażki rząd doradzał mi i zorganizował mój wyjazd z Hiszpanii — spełniłem swój obowiązek, proponując rządowi w osobie jego szefa niezwłoczne zawarcie pokoju, aby uniknąć dalszych bezowocnych ofiar.

Sam osobiście czyniłem wysiłki w tym kierunku — pisze dalej Azana, tak jak mi na to pozwalały moje ograniczone możności działania. Nie osiągnąłem jednak nic pozytywnego".

W dalszym ciągu swego listu prezydent Azana stwierdza, iż uznanie rządu w Burgos przez mocarstwa, a w szczególności przez Francję i w. Brytanię, pozbawia go koniecznego autorytetu z punktu widzenia prawa międzynarodowego do występowania wobec państw obcych w sposób, zgodny z jego sumieniem.

„Wobec zniknięcia aparatu państwowego, jakim jest parlament, — pisze dalej Azana — nie posiadam ani wewnątrz ani zewnątrz Hiszpanii organów doradczych i wykonawczych, koniecznych do tego, by prezydent mógł sprawować swe funkcje, kierując działalność rządową na drogę, jakiej wymagają okoliczności.

W tych warunkach niemożliwe jest nawet tylko nominalne zachowanie stanowiska, którego nie zrzekłem się w dniu, kiedy opuściłem Hiszpanię, tylko dlatego, iż miałem nadzieję, że można będzie wyzyskać ten krótki okres czasu dla dobra pokoju.

Składam więc — kończy prezydent Azana — na ręce Waszej Ekscelencji, jako przewodniczącego kortezów, swą dymisję jako prezydent Republiki, aby Wasza Ekscelencja zechciała dać jej dalszy konieczny bieg.

Po odczytaniu listu prezydenta Azany szef protokółu dodał: „Przewodniczący kortezów Martinez Barrio, zgodnie z konstytucją, obejmuje zastępczo stanowisko, opuszczone przez ustępującego prezydenta".

PO DYMISJI PREZYDENTA AZANY.

PARYŻ. Dymisja prezydenta Azany uważana jest w oficjalnych kołach francuskich jako nowy krok w kierunku likwidacji wojny domowej. Ponieważ ambasador Jules Henry, akredytowany był przy osobie prez. Azany przeto, jak podkreślają tutaj, zostaje on obecnie siłą rzeczy zwolniony ze stanowiska, jakie dotychczas zajmował.

MADRYT. Członkowie gabinetu republikańskiego opuścili wczoraj rano Madryt, udając się na nadzwyczajne posiedzenie gabinetu, zwołane przez premiera Negrina.

Miejscowość, w której odbędzie się posiedzenie gabinetu, jest trzymana w tajemnicy.

PARYŻ. Przedstawiciel francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych otrzymał wczoraj o godz. 16 klucze ambasady hiszpańskiej rządu republikańskiego w Paryżu oraz w towarzystwie 2-ch urzędników Ministerstwa dokonał opieczętowania gmachu ambasady.

Równocześnie inni urzędnicy M. S. Z. przejęli gmach konsulatu, biura podróży oraz klinik hiszpańskie.

40 trupów w piwnicy zajazdu

Sochaczew żyje pod wrażeniem wykrycia makabrycznych zbrodni

W Sochaczewie pod Warszawą wykryto zbrodnię, która w swej makabrycznej potworności wygląda po prostu jak najbardziej niesamowita powieść kryminalna.

W ubiegłą sobotę w godzinach wieczornych poinformowani zostaliśmy, iż podczas kopania fundamentów pod nowobudujący się dom przy ulicy Piłsudskiego robotnicy natrafili na kości ludzkie. Fakt zdarzający się ostatnio dość często, zbagatelizowany został zarówno przez samych robotników, jak i przez kierownictwo robót.

Przez niedzielę oczywiście nic nie robiono przy budowie, a tym samym i nie interesowano się odkryciem, aż wreszcie w poniedziałek podjęto kopanie fudamentów na nowo, i tym razem natrafiono już na ślady bardziej przerażające.

Pod warstwą grubości około pół metra ziemi i gruzu natrafiono na całe szkielety ludzkie, a wreszcie na makabryczną piwnicę szkieletów, w której trupy w ilości dotychczas odkopanych około 40 osób poukładane były ręką zbrodniarzy z całą precyzją symetrią i okrucieństwem.

Na miejsce wstrząsającego odkrycia udał się natychmiast nasz reporter, który poniżej dzieli się swymi prawdziwymi rewelacjami:

Powiatowe miasto podwarszawskie Sochaczew huczy niesłychaną sensacją odkrycia. Z całego miasta, ze wszystkich ulic ściągają istne procesje w kierunku ulicy Marszałka Piłsudskiego gdzie przy zbiegu z szosą warszawską dokonano wykrycia tej straszliwej zbrodni. Wśród tłumu ciekawych widać kobiety, dzieci, robotników, kapeluszowych dżentelmenów oraz policję. Sochaczewska policja nie mogła sobie dać rady z naporem tłu

(Dalszy ciąg na str. 6-ej)

Strajk generalny Arabów

Terroryści szykują się do krwawego odwetu

JEROZOLIMA. Seria zamachów bombowych, której ofiarami padło w poniedziałek 32 zabitych Arabów, doprowadziła wczoraj do ogłoszenia strajku generalnego Arabów w Jerozolimie.

Sklepy arabskie pozostały zamknięte. Właściciele samochodów i innych pojazdów również nie podjęli pracy.

Wskutek ogromnego podniecenia, panującego w kraju, zaalarmowane zostały wszystkie załogi brytyjskie w Palestynie.

Ogółem panuje obawa, że nacjonaliści arabscy usiłować będą zastosować drastyczne zarządzenia odwetowe. Doprowadziło by to — zdaniem tutejszych kół angielskich — do poważnego powikłania sytuacji w Palestynie

Władze mandatowe są jednak zdecydowane zdusić w zarodku wszystkie próby większych rozruchów i skoncentrowały w tym celu wszystkie będące do dyspozycji siły wojskowe i policyjne.

Narady polsko-niemieckie

w sprawach mniejszościowych

BERLIN. Wczoraj odbyły się obrady przedstawicieli władz administracyjnych polskich i niemieckich na tematy mniejszościowe.

W ciągu tego posiedzenia strona niemiecka wysunęła swe postulaty, które przedstawiciele polscy przyjęli do rozpatrzenia i na najbliższym posiedzeniu wysuną ze swej strony własne postulaty.

Angielskie kredyty dla Polski

celem ułatwienia eksportu

LONDYN. „Yorkshire Post" donosi, że warunki kredytowe rządu angielskiego dla Polski celem ułatwienia eksportu, będą jednym z głównych punktów, jakie przedyskutuje w czasie swojej wizyty w Warszawie w dniu 18 marca Robert Hudson, minister dla handlu zagranicznego.

Dziennik konserwatywny przypomina, że Polska tworzy obecnie Centralny Ogręg Przemysłowy i dodaje, że angielskie gwarancje kredytowe mogą ułatwić wykonanie tego dzieła.

„Wampir Łodzi" został skazany

na karę śmierci przez powieszenie

Sąd Okręgowy w Łodzi rozpatrywał wczoraj sprawę potwornego zrodniarza t. zw. „Wampira Łodzi", 53-letniego wędrownego blacharza Ferdynanda Grueninga.

Zbrodniarz oskarżony był o dokonanie bestialskiego zabójstwa na 3 dzieciach, mianowicie: 11-letniej Józefie Chudobińskiej, 9-letniej Władysławie Bagrowskiej i 8-letniej Lucynie Góra

Gruening zwabiał napotkane po drodze za miastem nieletnie dzieci płci obojga, które mordował, znęcając się w bestialski sposób nad zwłokami

Uprzednio karany już za mord dożywotnim więzieniem, w roku 1934 w czasie dwumiesięcznego urlopu zdrowotnego Gruening dokonał na tle seksualnym zbrodni na osobie 11-letniej Józefy Chudobińskiej.

Następnie Gruening, który do więzienia już nie wrócił, ukrywając się przed władzami usiłował zamordować 9-letnią Lucynę Górę oraz zamordował 8-letnią Władysławę Bagrowską.

W czasie rozprawy oskarżony zachowywał się anormalnie, nie zaprzeczając aktowi oskarżenia, ani zeznaniom świadków. Nie potrafił on, względnie udawał, że nie potrafi, odpowiedzieć na takie pytania, jak: ile ma lat, jak się nazywa, czy był karany i t. p.

Większość rozprawy odbywała się przy drzwiach zamkniętych. Po przemówieniu prokuratora Maciejowskiego oraz adwokatki Wandy Czeczott, Sąd po krótkiej naradzie wydał wyrok, mocą którego oskarżony Gruening został skazany na karę śmierci przez powieszenie. Oskarżony przyjął wyrok spokojnie

Rząd w sprawie politechniki gdańskiej

Z polecenia Rządu Polskiego zastępca komisarza generalnego R. P. w Gdańsku złożył w dniach 27 i 28 lutego wiceprezydentowi Senatu Wolnego Miasta zasadnicze pisma, określające stanowisko Rządu Polskiego wobec całokształtu wydarzeń na politechnice gdańskiej.

Pisma te zawierają postulaty Rządu Polskiego, które mogą się przyczynić do uspokojenia sytuacji i jej wyjaśnienia.

W pismach tych sformułowane zostały ponadto żądania, zmierzające do skutecznej ochrony praw i interesów polskiej młodzieży akademickiej na politechnice gdańskiej. (PAT)

Obrady conklave rozpoczęte

62 kardynałów odda swe głosy, które zadecydują o wyborze nowego Papieża


KARD. PACELLI

MIASTO WATYKAŃSKIE. W środę rozpoczęły się obrady Conclave. We wtorek, odbyło się ostatnie posiedzenie kongregacji generalnej kardynałów, w którym wzięło udział 35 członków św. Kolegium. Na posiedzeniu tym załatwiono ostatnie formalności w związku z rozpoczęciem się obrad Conclave.

Prefekt ceremonii udzielił instrukcji w sprawie przestrzegania klauzuly. W środę w godzinach rannych trzech kardynałów, reprezentantów grup biskupów, presbiterów i diakonów odbyło wraz z sekretarzem Conclave inspekcje części pałacu, w której będą się toczyły obrady Conclave oraz sporządził odpowiedni protokół.

O godz. 9-ej dziekan św. Kolegium, kardynał biskup Ostii i Albano, Pignatelli Granito di Belmonte odprawił w kaplicy Paulińskiej mszę św. na intencję pomyślnych obrad. Na nabożeństwie tym byli obecni wszyscy kardynałowie.

O godz. 15-ej kardynałowie zebrali się w kaplicy Sykstyńskiej gdzie dokonali uroczystego „ingresu" do Conclave, oraz złożyli przysięgę o przestrzeganiu przepisów wyboru Papieża. Następnie przysięgę złożyli marszałek Conclave, ks. Chigi oraz gubernator Conclave mgr. Arborio Mella di Santa Elia.

Przysięga ta dotyczy przestrzegania klauzuly. Księża kapelani kardynałów złożą przysięgę również w kaplicy Sykstyńskiej a inni konklawiści cywilni złożą przysięgę w odrębnej sali w obecności kardynała kamerlinga Pacelli'ego.

Po ceremonii złożenia przysięgi nastąpiło oficjalne zamknięcie apartamentów Conclawe. Kilku mistrzów ceremonii wygłosiło formułkę „extra ommes" po czym ks. Chigi opieczętował zamki zewnętrzne a kardynał-kamerling Pacelli zamki wewnętrzne, przy czym został sporządzony protokół o zamknięciu wszystkich drzwi.

W obecnej chwili trudno jest powiedzieć, jak długo potrwa Conclave, przeważa jednak zdanie że obrady nie przeciągną się ponad 4—5 dni.

Przesilenie rządowe w Australii

Powodem kryzysu jest projekt rewizji dotychczasowego systemu ubezpieczeń na wypadek choroby

LONDYN. Z Sidney donoszą o możliwości wybuchu przesilenia gabinetowego w Australii. We czwartek odbędzie się w Canberra posiedzenie stronnictwa rządowego, na którym zapadnie decyzja w sprawie dalszego popierania gabinetu prem. Lyonsa lub też odmówienia zaufania rządowi.

Powodem przesilenia gabinetowego jest projekt rewizji dotychczasowego systemu ubezpieczeń na wypadek choroby. Wśród członków gabinetu wynikła poważna różnica zdań, przy czym prokurator generalny Menzies, minister spraw zagranicznych Hughes i minister skarbu Casey zagrozili swym ustąpieniem.

Premier Lyons usiłuje załatwić spór kompromisowo w drodze odroczenia dyskusji nad projektem zmiany systemu ubezpieczeń społecznych oraz nakłonienia ministrów do cofnięcia dymisji.

Zmiany w dyplomacji czeskiej

na skutek nowego kursu politycznego

BERLIN. „Boersen Zeitung" donosi z Pragi, że w tamtejszych kołach politycznych omawiana jest możliwość daleko idących posunięć w czeskim korpusie dyplomatycznym. Zmiany te miałyby nastąpić w najbliższym czasie.

Według tych pogłosek ma przede wszystkim ustąpić dotychczasowy poseł w Berlinie dr. Mastny, który przejdzie na emeryturę. Następnie obsadzone ma być stanowisko posła w Londynie, wakujące od chwili ustąpienia posła dr. Masaryka, syna pierwszego prezydenta Czecho - Słowacji.

W końcu mówi się o przeniesieniu na inne stanowisko obecnego posła w Paryżu dr. Osusky'ego. Będzie on odwołany z centrali, lub też otrzyma inną placówkę dyplomatyczną.

Przeciwko nowemu projektowi statutu Palestyny

JEROZOLIMA. We wtorek wieczór naczelna rada organizacyj żydowskich ogłosiła odezwę, odrzucającą każdy projekt rozwiązania zagadnienia palestyńskiego, który by nie uwzględnił postulatów żydowskich.

Rada wypowiada się w ostrych słowach przeciwko zapowiedzianemu w Londynie projektowi nowego statutu Palestyny oraz odwołuje się do rządów Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych, a także Ligi Narodów.

Budowa fabryk lotniczych

w Indochinach

HANOI. W najbliższym czasie rozpocznie się tu budowa zakładów lotniczych, które będą mogły wyprodukować rocznie 150 samolotów oraz 500 silników samolotowych.

Eskadra samolotów bombowych, która została wysłana do Indochin w ubiegłym tygodniu otrzymała obecnie dwa nowe aparaty. Wzmocniono również eskadrę samolotów myśliwskich.

Zgodnie z instrukcjami ministerstwa kolonii, stan liczebny wojsk francuskich w Indochinach został podwojony i wynosi obecnie 40 tys. ludzi.



W najbliższym już czasie przybędzie do Warszawy wraz z delegacją handlową rządu brytyjskiego podsekretarz stanu do spraw handlu zagranicznego Wielkiej Brytanii Mr. R. S. Hudson, który przeprowadzi z polskimi czynnikami miarodajnymi rozmowy na temat stosunków gospodarczych między Polską a Wielką Brytanią.

Ks. Alba — ambasadorem

rządu gen. Franco w Londynie

LONDYN. W kołach politycznych podkreślają, że generał Franco nie powziął decyzji w sprawie obsadzenia ambasady w Londynie. Dotychczasowy reprezentant gen. Franco ks. Alba, został charge d'affaires. Jest to zarządzenie prowizoryczne.

Według ogólnych przypuszczeń ks.Alba będzie mianowany pierwszym ambasadorem Hiszpanii narodowej w Londynie.

„Szatan w pudełku"

Jak Anglicy rewidują kobiety arabskie w Palestynie

Dziennikarz duński, Henry Helsen, przebywający obecnie w Palestynie i obserwujący działalność angielskich sił wojskowych, opowiada o nowych, niezwykle ciekawych metodach, którymi posługują się Anglicy w walce z bandami przemytników broni.

Do niedawna największy kłopot sprawiało Anglikom rewidowanie kobiet arabskich. Jeśliby jakiś oficer lub żołnierz zrewidował Arabkę, wybuchłaby z tego powodu wojna święta. Z tego względu kobiety arabskie były rewidowane przez kobiety innych narodowości. Ale i to nie zadowoliło Arabów. Twierdzili, że „kontrolerki" rekrutują się z kobiet o wątpliwej reputacji i że gdy dotykają kobiet arabskich, obrażają tym ich godność osobistą.

Anglicy znaleźli się więc w kłopotliwej sytuacji. Aż tu nagle przyszedł im z pomocą przypadek. Jeden z oficerów angielskich przebywał przed pewnym czasem w Chicago, gdzie miał okazję poznać się z działalnością aparatu, używanego przez policję amerykańską w walce z gangsterami. Aparat ten, nazywający się „Arm Deviner" (Zgadywacz Broni) jest czuły i reaguje na wszystkie metale, znajdujące się w jego pobliżu.

Aparat ten Anglicy sprowadzili do Palestyny i nawet najbardziej fanatyczni szeikowie nie mogli protestować przeciwko używaniu tego aparatu, którego Arabowie nazywają „szatanem w skrzynce"".

Jak działa ten aparat? Podczas przeprowadzania rewizji w jakiejś wsi, rewiduje się przede wszystkim mężczyzn. Po dokonaniu tego zbierają się na placu wszystkie kobiety, które ustawiają się wedle zajmowanego przez nich stanowiska społecznego. Obok stoi niewielka skrzynka, od której biegną dwa druty: jeden do słuchawek znajdujących się na uszach oficera, a drugi do kwadratowej ramowej anteny, trzymanej przez żołnierza. Szeik, czuwający nad przeprowadzeniem rewizji wśród kobiet, wywołuje ich imiona. Wywołana kobieta zbliża się do żołnierza, który przesuwa antenę po jej ciele. Gdy tylko ukrywa ona w swoich szatach jakiś metalowy przedmiot, a w słuchawkach daje się słyszeć brzęczenie, wówczas oficer wskazuje kobiecie, w jakim miejscu ukrywa ten przedmiot i każe jej go wyjąć.

Metoda ta dała doskonałe wyniki i oszołomione Arabki, które przypuszczają, że aparat ten jest dziełem szatana, natychmiast wyjmują ukryte przedmioty i wręczają je Anglikom



Włoski minister Spraw Zagranicznych min. hr. Ciano składa wieniec u stóp odsłoniętego w dniu 26 lutego pomnika bohatera Włoch i Polski płk. Francesco Nullo w Warszawie.

Wesoły Kącik

Mąż detektyw

Zasadniczo każdy mąż jest dobry, byle mąż. Ale są mężowie lepsi i gorsi, wygodni i nie wygodni, bezpieczni i niebezpieczni.

Do tej ostatniej kategorii mężów niebezpiecznych, należy mąż detektyw. Wszystko pożera, wszystko wie, nic się przed nim nie da ukryć.

Mąż pani jest świetnym detektywem.

Gdy pani Aniela wraca z miasta do domu, mąż przede wszystkim bierze szkło powiększające i bada czy na małżonce nie ma odcisków męskich palców. Ogląda suknię, bluzkę, pończochy, bieliznę, wszystko.

Gdy znajdzie odcisk palców, sprawdza do kogo on należy. Ma bowiem fotografie odcisków palców wszystkich znajomych.

Jeżeli żadnych śladów podejrzanych nie znajdzie, pomimo to zaczyna badanie:

— Gdzie byłaś?

— U koleżanki, Zosi.

— Od kiedy Zosia pali papierosy?

— Z czego wnioskujesz?

— Bo ci puder na twarzy ściemniał. Ktoś przy tobie palił.

— Jechałam tramwajem w wagonie dla palących.

— Kłamiesz! Jechałaś pierwszym wagonem.

— Dlaczego?

— Bo masz palto powalane ochraniaczem łączącym pierwszy wagon z drugim. Mogłaś się powalać tylko wsiadając do pierwszego.

— Możliwe.

— Więc kto przy tobie palił?

— Byłam w kawiarni Pikulskiego.

Mąż odwraca panią Anielę i ogląda jej palto i suknię.

— Kłamiesz. Siedziałaś na kanapie. Niema odcisków krzesła. A w kawiarni Pikulskiego są tylko krzesła.

Pani Aniela traci cierpliwość.

— Chcesz mi koniecznie dowieść, że cię zdradziłam? Dobrze! Zdradziłam cię.

— Kłamiesz. Nie zdradziłaś mnie.

— Skąd ta pewność?

— Byłaś choć trochę potargana? Dziś rano byłaś u fryzjera. Poza tym nie znalazłem żadnych odcisków palców.

— Nareszcie! Coś cię przekonało! Więc po co mnie męczysz?

— Żebyś wiedziała, że nic się przede mną nie ukryje. Ja zawsze wiem wszystko.

Uspokojony detektyw wychodzi. Pani Aniela podnosi słuchawkę telefoniczną.

— Karol! To ty? Dobrze, żeś założył gładkie rękawiczki. Żadnych odcisków palców nie znalazł. I szczęście, że po wyjściu od ciebie poszłam po raz drugi do fryzjera. Inaczej mąż wszystkiego by się domyślił.

Napoleon Sądek.

Jak żyje chałupnik w Polsce

Położyć kres białemu niewolnictwu!

Spółdzielczość rzemieślnicza uratuje chałupnictwo

Z przyczyn technicznych nie mogliśmy wczoraj zamieścić odpowiedzi konkursowej. Przepraszamy za to Czytelników najmocniej.

Dziś wydrukujemy list pani M. M. z Warszawy, która do sprawy chałupniczej podchodzi od strony spółdzielczej, znajdując w spółdzielczości rzemieślniczej rozwiązanie białego niewolnika chałupniczego. Oto jej wynurzenia:

Czas ocknąć się z biedy!

Na spółdzie nię nie trzeba dużych kapitałów

Rzemieślnicy-chałupnicy zrzeszajcie się i organizujcie spółdzielnie rzemieślnicze!.

Pragnę podkreślić w dzisiejszej ankiecie, że poprzez spółdzielczość rzemieślniczą, można będzie wydźwignąć się z nędzy, a także przestać być straszliwie wyzyskiwanym przez pracodawców kapitalistów i przez to samo przestanie być taka masa ludzi białymi niewolnikami.

Drodzy Czytelnicy! Nie sądźcie, że na założenie spółdzielni rzemieślniczej, potrzebne są duże pieniądze. Myliłby się każdy, kto by tak mniemał, bowiem spółdzielnie mają właśnie miejsce wśród najbiedniejszych, gdyż jest to reakcja przeciwko wszelkiemu wyzyskowi.

To też czas już najwyższy ocknąć się z biedy i stanąć ramię przy ramieniu i wspólnymi siłami organizować spółdzielnie rzemieślnicze.

Na dowód tego, podam tu fakt, który wprost chwyta za serce.

Za ścianą mego mieszkania w małym pojedyńczym mieszkaniu mieszka szewc chałupnik. Opiszę tu jego życie.

Gdy obudzę się ze snu, około godz. 4-ej rano, słyszę monotonne uderzanie młotka przy robocie. W ciągu dnia to samo się słyszy, wieczorem również aż do g. 1-szej po półn. i dłużej niekiedy.

Lecz o zgrozo! Stukanie nie cichnie także i w niedzielę. Za wiele tego! Gdy pewnego razu zapytałam zgarbionego i bladego siedzącego na stołku szewca, kiedy on śpi, odpowiedział mi:

— Śpię tylko 3 godziny lub 4 w ciągu doby, bo gdybym spał więcej, to nie zdążyłbym na wyznaczony czas oddać roboty, a wówczas właściciel nie dałby mi i tych kilku groszy zarobić.

Pytam dalej:

— Ile pan zarabia na jednej parze obuwia?

— 3 złote — odpowiada — i moje wszystkie dodatki, jak, dratwa, smoła, mydło, gwoździe, klej, nafta, tektura no i tramwaje przesiadkowe z robotą.

— A jak długo pan robi jedną parę obuwia?

— 8 godzin, ale robi też ze mną i moja żona, która cały czas siedzi przy szyciu i wykończeniach.

— Dlaczego pan nie domaga się podwyżki?

— Prosiłem już kilka razy o podwyżkę 25 gr. na parze, to mnie właściciel zbył różnymi wymówkami (se zonu nie ma mówi) i nie podwyższył mi.

Proszę szanownych Czytelników obliczyć ile zarobią na parze obuwia ci ludzie, i jak oni mogą żyć?

Zaznaczam przy tym, że ów pracodawca jest wspólnikiem do 3 piętrowego domu, w którym my mieszkamy i jest też z zawodu szewc, tylko różnica ta, że jego warsztat stoi nieczynny dla oka władz, by się móc nim uchronić od różnych składek i podatków. Właściciel zaś takiego warsztatu prowadzi handel hurtowy obuwiem, wzbogacając się na ciężkiej pracy straszliwie wyzyskiwanych chałupników.

W jutrzejszym numerze zamieścimy dalsze odpowiedzi konkursowe.

GIEŁDA

Tendencja na ogół mocna.

Bank Polski płaci:

Dolar 5.26.5, Fr. franc. 14.01, Fr. szwajc. 120.05, Funt ang. 24.80, M. niem. srebrna 73.50.

Belgia 89.30, Holandia 283, Londyn 24.89, N. Jork-kabel 5.30.25, Paryż 14.07, Szwajcaria 120.55.

Dolarówka 44.75, 3 pr. inwest. I em. 96, II em. 96, serie 100, 4 pr. konsolid. 68.75, 4 i pół pr. poż. wewn. 68.25, Konwers. 72, Kolejowa 69, 4 i pół pr. LZZ 65, 5 pr. LZW stare 77.75, 5 pr. LZW 1933 r. 74.25.

B. Polski 134, Warsz. Cukier 43, Warsz. Węgiel 45, Lilpop 95.50, Modrzejów 21.25, Ostrowiec 84, Rudzki 18.25, Starachowice 61.75, Haberbusch 70, Żyrardów 70

Walki na Dalekim Wschodzie

trwają bez przerwy

SZANGHAJ. Komunikat chiński donosi, że działania bojowe w prowincji Hopei mają przebieg pomyślny dla Chińczyków. W okolicy Beitsiangu, na północ od m. Daming, Chińczycy otoczyli pułk japoński, który w dłuższej walce zdołała wycofać się, zostawiając na placu boju ponad 200 zabitych. Inny oddział japoński stracił 60 żołnierzy.

W okolicy Fanszania i Litsienia, na zachód od Pekinu, wybuchło powstanie w oddziałach chińskich, zorganizowanych przez władze japońskie. Około 10 tysięcy żołnierzy odmówiło wykonania rozkazu udania się na front walki z partyzantami i wystąpiło przeciw Japończykom. Między Japończykami a powstańcami wybuchły walki, które trwają dotychczas.

Narada Hitlera z Mussolinim

Jedno z pism londyńskich donosi, że wkrótce ma się odbyć spotkanie Hitlera z Mussolinim. Spotkanie odbędzie się w jednym z miast północno-włoskich.

Według pogłosek inicjatywa spotkania wyjść miała od kanclerza Hitlera, który uważa za konieczne omówienie pewnych kwestii, dotyczących państw osi, tym bardziej, że wiele ciekawego materiału dostarczy wizyta min. Ciano w Warszawie.

RADIO

WARSZAWA I. (Raszyn)
CZWARTEK, DN. 2. III. 39 R.

6.30 „Kiedy ranne". 6.35 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 — 11.00 11.25 Płyty. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.00 Przerwa. 15.00 „Wszędzie jest życie — i w grotach podziemnych" — pogadanka dla młodzieży. 15.15 Kłopoty i rady. 15.30 Muzyka obiadowa. 16.00 Dziennik popołudniowy. 16.05 Wiadomości gospodarcze. 16.20 „Na folwarku" — adycja dla młodzieży licealnej. 16.40 „Ravel — Milhaud". 17.20 Wynalazcy i wynalazki — pogadanka. 17.30 Recital organowy. 18.00 „Co postanowiła młodzież z Lubotynia?" — audycja dla młodzieży wiejskiej. 18.30 „Muzyka lekka i muzyka poważna" — gawęda. 19.00 „Z filmów i rewii" — koncert rozrywkowy. 20.35 Audycje informacyjne. 21.00 „Pochodnie wieków". 21.40 Muzyka (płyty). 21.55 — 22.00 Przerwa. 22.00 „Hej ty Wisło". 22.30 Lekkie wiązanki na organach. 22.55 Przegląd prasy. 23.00 Ostatnie wiadomości. 23.05 — 23.55 Koncert muzyki polskiej.

WARSZAWA (Mokotów)

14.00 Zespół muzyczny. 15.00 Nasi pieśniarze. 16.05 Koncert kameralny. 16.40 Wiadomości sportowe. 16.45 Parę informacji. 16.50 Kącik solistów. 17.10 „Tu jest ulica notariuszy" — reportaż. 17.25 Życie kulturalne stolicy. 17.35 Program na jutro. 17.40 Muzyka lekka i taneczna (płyty). 19.00 — 21.05 Przerwa. 21.05 Muzyka lekka i taneczna (płyty). 22.10 Role społeczne aktorów. 22.30 Koncert solistów. 23.05 — 23.55 Muzyka taneczna z dancingu „Cafe - Club".

DZIŚ DNIA 2. III. 1939 R.

15.00 „Wszędzie jest życie — i w grotach podziemnych" — Stan. Sumiński.

„Na folwarku" — aud. dla młodzieży licealnej.

21.00 „Pochodnie wieków" — „Kolumb"

Jaki będzie los Madrytu?

Ważna narada hiszpańskiego rządu pod przewodnictwem premiera Negrina



PREM. NEGRIN

PARYŻ. Według doniesień z Madrytu, sytuacja w Hiszpanii centralnej jest w najwyższym stopniu naprężona. Gen. Miaja, który został usunięty przez prem. Negrina ze stanowiska głównodowodzącego wojskami republikańskimi, ponieważ domagał się natychmiastowego zawarcia zawieszenia broni, ustąpił również ze stanowiska dowódcy frontu madryckiego. Jak wiadomo, następcą jego w charakterze głównodowodzącego został gen. Cassado. Gen. Miaja oświadczył, że uważa stawianie dalszego oporu za bezcelowe.

Wiadomość o rezygnacji prezydenta Azany wywołała w Madrycie wielkie wrażenie i przyczyniła się do spotęgowania nastrojów pesymistycznych.

Członkowie rządu opuścili Madryt, udając się na naradę, zwołaną przez prem. Negrina w jednej z miejscowości, która jest trzymana w tajemnicy.

Dotychczas nie otrzymano wiadomości, jaki był przebieg narad, krążą jednak pogłoski, że rada ministrów postanowiła odwołać z frontu mężczyzn w wieku lat 44—45, celem użycia ich do robót fortyfikacyjnych.

Tajemniczy jacht hiszpański

budzi zainteresowanie władz francuskich

PARYŻ. Stojący na kotwicy w pobliżu Bordeaux luksusowy jacht „Vanadis", należący do pewnego polityka hiszpańskiego, wzbudził czujność władz

Według pogłosek na jachcie znajduje się cenny ładunek przedmiotów sztuki oraz klejnotów, wywiezionych z ambasady hiszpańskiej w Paryżu. Władze francuskie obawiają się, że jacht odpłynie na pełne morze

Dowódca jachtu, który pływa pod flagą Panamy, twierdzi, że statek należy do pewnego towarzystwa belgijskiego. Istnieją jednak powody do mniemania, że stanowi on własność pewnego b. ministra republikańskiego rządu hiszpańskiego.

„Matin" zaznacza, że co noc na pokład jachtu przewożone są ładunki cennych przedmiotów. Władze portu w Bordeaux wydały zarządzenie, aby jacht „Vanadis", który jeszcze przed kilku tygodniami nosił nazwę „Warrior", nie wypłynął niepostrzeżenie.

Wielkie ćwiczenia samolotów

francuskiej eskadry śródziemnomorskiej

PARYŻ. Z Tunisu donoszą, że rezydent generalny Francji w Tunisie Labonne zapowiedział, że w najbliższym czasie odbędzie podróż inspekcyjną w południowym i środkowym Tunisie. W pobliżu Gabes odbywają się wielkie ćwiczenia samolotów eskadry śródziemnomorskiej.

Do manewrów tych przywiązywane jest wielkie znaczenie w kołach miarodajnych.

KUPON NA BEZPŁATNĄ PORADĘ PRAWNĄ
Dla uzyskania porady należy przedstawić dwa kupony.

ZYGMUNT CZARSKI

ZA GRZECH NIE POPEŁNIONY

Powieść współczesna, osnuta na prawdziwych wydarzeniach

Julicz przekonywał Jerzego Chareckiego, że powinien być bardzo ostrożny, ponieważ może zostać podejrzany o zamordowanie swego ojczyma.

— Daję ci ostatnią dobrą radę — mówił Julicz Jerzemu — nie mów nikomu o tym, że zgubiłeś szpilkę. Bardzo źle zrobiłeś, żeś już o tym mówił żonie. Jeżeli szpilka jest... tam... to postaram się ją odnaleźć i oddać ci ją pod warunkiem, że nigdy więcej jej nie będziesz nosił. Na tym koniec i dobranoc.

Co rzekłszy Julicz podał rękę swemu wspólnikowi, ten zaś podał mu i swoją po niemałym wahaniu, jakby z odrazą, skrępowaniem i wstydem.

— Więc zgoda między nami — rzekł Julicz.

Gdy wyszedł, zacierał sobie ręce z zadowoleniem. Mówił sobie:

— Ha, teraz przynajmniej wie, że go trzymam w ręku. Bo choć się nawet nie przyznał, jest już mniej „ważny". Chwilami był wręcz politowania godzien. Ja zaś jestem już teraz przed nim opancerzony na wszelki wypadek.

Ale bo też nie bez powodu Julicz wszczął tę rozmowę. Albowiem podczas powrotu z ruin do Warszawy zrodził się w jego mózgu zupełnie nowy szatański plan.

Przede wszystkim piękność Wiochny olśniła go, napawając jego serce nadzieją, może śmieszną, ale ostatecznie... wszystko możliwe na tym świecie. Poza tym trudności, jakie czynił rejent z ustaleniem tożsamości Donieckiej — Darskiej poważnie go zaniepokoiły. Musi istnieć jakiś wróg i to bardzo groźny...

A tu wchodziło przecież w grę nie byle co, bo aż pół miliona, co do którego była obawa, że albo pozostanie w zawieszeniu albo, co gorsza, może w ogóle wymknąć się z rąk, gdy rejent stwierdzi podstawienie innej osoby. Czy w tych warunkach nie byłoby korzystniej skierować tę sumę do swej... własnej tylko kieszeni?

Bo doprawdy współpraca z Jerzym Chareckim nastręczała coraz większe trudności, a w przyszłości mogłaby grozić nawet nieobliczalnym niebezpieczeństwem. Tymczasem Julicz widział, że już się coraz bardziej starzeje, chciał więc nareszcie wiedzieć, że będzie miał tę starość zepewnioną gez obawy jakichkolwiek powikłań, zwłaszcza natury... sądowej...

Zerwać spółkę w odpowiedniej chwili, unikając coraz dalszego pogrążania się, usunąć się z honorem, a może i zarobkiem kilkuset tysięcy, czyżby to nie było najmądrzejsze ze wszystkiego? Bo nawet jeżeli przyznają pół miliona Lusi Donieckiej, będzie miał z tego nie całą połowę, a oto powstał mu w głowie plan, przy którym mógłby „załapać" .. więcej niż połowę... Ta możliwość opanowała go całego, wypełniła jego umysł całkowicie...

Zasnął tego wieczoru, śniąc o cichym szczęściu, o krociowych zasobach, z dala od świata, otoczony szacunkiem sąsiadów... Starość, opromieniona czarem polskiej wsi i... młodziutką, śliczną żoneczką...

— — — — — — — — — — —

Nazajutrz Julicz udał się do żony Wydry Niczego jednak od niej się nie dowiedział i to go jeszcze umocniło w decyzji wykonania swego planu.

Po kolacji ubrał się bardzo wytwornie i elegancko, uczesał starannie, czyniąc wszystko możliwe, by wyglądać młodo. Włożył bogate futro i wyruszył na dworzec. Około dziewiątej był w Piastowie i udał się w kierunku wiadomych „ruin", upewniwszy się, zresztą, uprzednio starannie, czy nie jest przypadkiem śledzony.

Wkroczył do podziemi, zapaliwszy latarkę elektryczną. Kroczył bardzo wolno, świecąc na ziemię, starał się bowiem zarazem odszukać szpilki Jerzego, którą mógł zgubić właśnie w tym korytarzu. Wreszcie dotarł do drzwi dębowych. Dał znak, umówiony już poprzednio. Zamienił parę słów z Wydrą, po czym wszedł do wnętrza.

Jego pierwsze spojrzenie padło na Wiochnę. Ta, widząc, że wchodzi jakiś elegancki pan, podniosła się z posłania. Jej oczy o przeczystym błękicie, wpiły się przenikliwie w przybysza, wyrażające najżywsze zdumienie. Wydra był też nie mało zdziwiony, widząc wykwint stroju swego „szefa".

— Nic nowego? — zapytał go Julicz szeptem.

— Nie, nic szczególnego w każdym razie.

— Dobrze. Zamknij drzwi. Dawno panienka się obudziła?

— Dziś z rana... O jakiej jedenastej...

— Świetnie. Czternaście godzin snu. To nie za wiele. Co było potem?

— Nic takiego. Najpierw kilka pytań, potem błagalne prośby, wreszcie groźby. Na końcu rozpacz. Słowem, wszystko, czego należało się spodziewać we właściwej kolejności.

Wiochna przysłuchiwała się bacznie tej rozmowie, prowadzonej cichym szeptem, starając się domyśleć jej sensu. Julicz, podszedł do niej wreszcie, kłaniając się z całym szacunkiem, a zarazem z wytwornym ugrzecznieniem.

— Czy pani się może źle czuje? Dolega pani co? — zapytał.

— Tak — odparła — głowa mnie strasznie boli.

— To drobiazg. Minie jutro. Dostała pani co ciepłego do picia?

— Tak, ale z tym była chryja — wtrącił Wydra — najpierw myślała, że ją chcę otruć. Jak gdybyśmy byli bandytami... Widzicie ją... Głupia gęś...

— No, no, tylko bez takich wyrażeń! — rozkazał surowo Julicz. — Czy pani co jadła?

— Nie, nic. Proponowałem zimne mięso, to i owo...

— To niesłuszne z pani strony, dziecinko — rzekł po ojcowsku Julicz, spoglądając z udaną dobrocią na Wiochnę.

— Nie jestem głodna — odrzekła — zresztą, niczego nie wezmę do ust, póki nie odzyskam wolności.

— Cóż to? Chciałaby pani umrzeć z głodu? To byłaby wielka szkoda. Pani jest taka piękna... Zresztą, porozmawiamy i jestem przekonany, że pani szybko zmieni pogląd.

Zwracając się do Wydry, zapytał nagle:

— Nie znalazłeś tu nic?

— Nie. A bo co? Zgubił pan tu coś?

— Tak. Szpilkę do krawata. Wartości to żadnej nie ma, bo kamień sztuczny, ale cenna dla mnie pamiątka.

— Nie, nic takiego nie znalazłem.

— Dobrze, możesz iść. Za dwie godziny będziesz mnie oczekował na dworcu tutejszym.

— Tak jest. Do widzenia.

— Chwileczkę, chwileczkę, nie śpiesz się zbytnio. Nie wychodź drzwiami zapasowymi. Lepiej tędy. Już ja za tobą zamknę.

Julicz zwolna zamknął drzwi dębowe, potem wziął krzesło i siadł przy posłaniu Wiochny.

— Dziecinko droga — rzekł. — Jest pani, zapewne, nie mało zdziwiona moją tu obecnością, a jeszcze bardziej, zapewne, swoją w tym tajemniczym schronisku?

— Rzeczywiście, daremnie sobie łamię głowę od dłuższego czasu, jak się tu dostałam i dlaczego tu jestem uwięziona. Proszę mi na to natychmiast odpowiedzieć.

Dalszy ciąg jutro



Mister Joseph zapowiedział służącemu, że zaraz ma przyjechać miss Nelly i jeszcze kilka osób i aby ich nie meldował, jak to robił zazwyczaj, ale od razu wprowadził przybyłych do jego gabinetu.

W końcu dał się słyszeć ostry dzwonek do drzwi wejściowych. Mister Joseph silnie zadrżał. Drzwi otworzyły się gwałtownie i do pokoju wbiegła zasapana, zgrzana Nelly. Padła ojcu w ramiona i pocałowała go...

— A gdzie... są... oni?... — z trudem wykrztusił Joseph.

— Wyobraź sobie, ojcze... — rzekła Nelly, z trudem chwytając oddech — Wyobraź sobie... Mama nie chciała zajechać bezpośrednio do ciebie... „Nie mogę". — powiedziała. — „Muszę trochę wypocząć po długiej podróży koleją... Jestem silnie osłabiona". Rzeczywiście, podróż strasznie ją zmęczyła... I zaraz po tej podróży miałaby się spotkać z tobą... O, to mogłoby jeszcze katastrofalnie się skończyć!

— Co więc uczyniłaś?

— Zawiozłam więc ich do hotelu „Majestic". Udamy się tam wieczorem. Niech na razie mama odpocznie.

— Wieczorem... — zamyślił się na chwilę Joseph — Która teraz godzina? W pół do czwartej... Załatwię więc na razie kilka spraw...

— Ojcze, mówisz tak dziwnym tonem?... — obrzuciła go Nelly niespokojnym, badawczym spojrzeniem.

— Zrozum mnie, dziecko... — pogłaskał ją Joseph po głowie. — Jest to dla mnie bardzo ciężkie spotkanie... Zawiniłem i to srodze zawiniłem wobec twojej matki... Przyczyniłem jej tyle cierpień... Postąpiłem z nią haniebnie, — silnie drżał głos Josepha — Nie mogę sobie wprost wyobrazić, jak wypadnie to pierwsze spotkanie między nami. Tak będzie to straszne spotkanie!...

— Ojcze, zapomnij o tym wszystkim — zaczęła go uspakajać Nelly — W ciągu tych dwudziestu lat nie jeden człowiek dokonał tak strasznych rzeczy... Przecież ty nie ponosisz całkowitej winy za to wszystko... Przecież chciałeś wrócić do żony... Nie chciałabym, abyś wspominał matce o tym wszystkim, co należy już do przeszłości... Są to rzeczy, które należy wymazać raz na zawsze z pamięci... W jakim celu ma się wykopywać z grobu przeszłość?

— A więc wieczorem — powtórzył Joseph takim tonem, jak gdyby wieczorem miał się poddać ciężkiej operacji.

Był silniej wzburzony, błąkał się po mieszkaniu jak cień, nie mogąc sobie znaleźć miejsca. Spotkanie z Wandą napawało go bowiem przeogromnym lękiem.

Około dziewiątej wieczorem Nelly i Joseph wsiedli do auta i pojechali do hotelu „Majestic".

Gdy samochód zatrzymał się przed jasno oświetlonym wejściem do hotelu, dreszcz przebiegł Josephowi po plecach. A gdy podniósł się, aby opuścić wóz, lekko się zachwiał. Kolana tak drżały pod nim, że musiał mocno trzymać się drzwiczek.

— Ojcze, opanuje się.. — ujęła go za ramię Nelly.

— Tak kochanie, należy się opanować... — odparł szeptem. — Ale przychodzi to mi z wielkim trudem... Muszę przecież teraz na nowo się narodzić.... Zrozum, Nelly... W chwili gdy matka mnie zobaczy, ujrzy właściwie przed sobą nieboszczyka który nagle ożył... Ach, jak to strasznie brzmi... Na moim pogrzebie...

— Uspokój się już ojcze...

Nelly prowadziła obecnie ojca, podobnie jak prowadzi się małe dziecko... Po raz pierwszy widziała go w takim stanie ducha.

W końcu znaleźli się w windzie. Mister Joseph był śmiertelnie blady, miał zeschnięte wargi i nie mógł wymówić słowa.

— Pokój numer 76 — odparł windziarz, gdy Nelly zapytała go, jaki pokój zajmują państwo Siwek, którzy dziś przybyli z Filadelfii.

Nelly zapukała do drzwi. Otworzył je Jan Siwek. Przez chwilę stał przy otwartych drzwiach jak skamieniały i z szeroko rozwartymi oczyma spoglądał na Mister Josepha.

— Józef... Ty?... — wykrztusił wreszcie trzymając się framugi drzwi, aby nie upaść.

— Ja... — odparł cicho mister Joseph.

Przez chwilę zdawało się, że obaj byli przyjaciele padną sobie w ramiona. Nie doszło jednak do tego. Dwadzieścia ciężkich, długich lat wykopało przepaść między tymi dawnymi, serdecznymi przyjaciółmi.

Przez kilka chwil obaj milczeli, nie wiedząc co mają sobie powiedzieć. W końcu Jan przerwał milczenie i rzekł prawie że oschle:

— Wanda śpi... Należałoby ją przygotować do tego spotkania... Proszę, wejdź... Dlaczego stoisz za drzwiami?...

Twarz mister Josepha była jeszcze ciągle śmiertelnie blada. Chciał coś powiedzieć, ale dławiło go coś w gardle, a przed oczyma migotały mu zielone i czerwone plamy.

Nelly nie spodziewała się tak chłodnej sceny. Była przekonana, że ci dwaj serdeczni dawniej przyjaciele padną sobie w ramiona, będą się cieszyli z tego spotkania, a może nawet rozpłaczą się z radości. A tu nagle tak lodowato zimne spotkanie!

Jan wprowadził ich do pierwszego pokoju. Mister Joseph i Nelly zajęli miejsca. Przez kilka chwil w pokoju panowało przytłaczające milczenie, którego nikt z nich nie śmiał przerywać.

W końcu Jan odezwał się:

— Gdybym nie wiedział, że to ty, Józefie, nie poznałbym cię....

— Również i ty mocno się zmieniłeś... — odparł mister Joseph z wymuszoną uprzejmością.

— Nie zapominaj, że dwadzieścia jeden lat robi swoje... A co się przy tym wydarzyło w ciągu tych lat...

— O, tak, bardzo dużo, — westchnął Joseph. —

— Byliśmy przekonani, że nie żyjesz... — oświadczył Jan. — Tak, jak jestem pewny, że teraz jest noc, tak byłem pewny, że zabity, którego znaleziono w lesie wawerskim, to ty... Tak, wszystko to sprawia wrażenie niezwykłego snu... Patrzę na ciebie, a nie wierzę, że to ty..

Dalszy ciąg jutro.

17 godzin niewolniczej pracy za grosze

Ekspedientki branży gastronomicznej zmuszane są do najniższych posług

Przed Sądem Pracy toczy się sprawa niezmiernie ciekawa: Pozwaną jest właścicielka jednej z t. zw. uniwersalnych kawiarenek warszawskich, pozywającą zaś ekspedientka w tejże kawiarence. Wysokość roszczenia pieniężnego ze strony ekspedientki jest dość znaczna, przedstawia się bowiem sumą 360 złotych.

Wchodzimy na rozprawę w chwili, gdy z ust sędziego pracy pada pod adresem pozywającej pytanie:

— No dobrze, a przecież pani nie podejmowała się tych czynności przy nawiązywaniu umowy i miała pani prawo sprzeciwić się temu?..

— To też się sprzeciwiałem nie raz! — odpowiada ekspedientka. — Ale tego nigdy nie zyskałam, bo pani Łabęska mówiła zawsze:

Hrabina od kanarków

— A przecież nikt cię tu dziecko nie trzyma! Nie podoba ci się robota, to możesz sobie iść na złamanie karku i nie strzępić mi wiecznie tego pyska nadaremnie. Ty powinnaś się urodzić hrabiną i kanarki karmić, a nie brać się za ekspedientkę! To nie dla ciebie robota! Ty już zapomniałaś, jak kartofle z łupinami żarłaś aż ci się pysk wykrzywiał i teraz już czujesz jak ci brzuch odrastał!.."

W istotę sprawy wprowadził mnie dopiero woźny sądowy.

— Sprawa jest w tym — mówił — że panienka najęła się za ekspedientkę, a jak przyszło do roboty, to stara kazała jej i gościom do stolika usługiwać i mieszkanie sprzątać, a wreszcie i jedzenie dla gości sporządzać. To, uważa pan, dziewczyna cierpiała dopóki miała siły, ale jak się w to rodzina wdała, to ją z pracy zabrała, a starą do sądu. Pozew jest na 360 złotych, a ona pracowała przez osiem miesięcy. Liczy sobie 30 złotych miesięcznie za kelnerstwo i 15 złotych miesięcznie za sprzątanie, kuchanie i posługiwanie.

Wykręt się nie udał

— Pretensje moim zdaniem są najzupełniej niesłuszne — od zywa się w tej chwili do Sądu Pracy adwokat pozwanej. — Pozywająca wykonywała przecież pewne quantum pracy, ujęte w godziny. W tym czasie kiedy zaszła jakaś nagła konieczność przyjęcia zamówienia od gości przy stoliku, nie spełniała czynności ekspedientki za bufetem, a kiedy gotowała, powiedzmy herbatę, w kuchni, bo szefowa musiała za nią pomagać przy ladzie sklepowej, nie usługiwała gości!...

— Ale zapomina pan, że pracowałam od siódmej rano do 11-ej albo 12 wieczorem — przerywa słusznie zupełnie ekspedientka. — Czy to też należało do właściwego wywiązywania się z obowiązków ze strony pani Łabęskiej..

Adwokat jest najwyraźniej zdetonowany. Usiłuje coś mówić, ale sędzia zdołał już doskonale zorientować się w istocie sprawy. Po dłuższej chwili orzeka całkowitą słuszność roszczeń ekspedientki i przyznaje jej w całości kwotę przewidzianą w pozwie.

Pretensje są najsłuszniejsze

— Pozwanej nie wolno było zatrudniać pozywającej w żadnej innej formie jak tylko w charakterze ekspedientki. Już w tym samym kryje się z jej strony nadużycie upoważniające pozywającą do żądania odszkodowania skoro z miejsca sprzeciwiała się wykonywaniu tej pracy, a nie mogła przyjąć właściwego stanowiska z obawy o utratę pracy. Poza tym udowodnionym jest, że pozywająca pracowała w zakładzie pani Łabęskiej po 16 i 17 godzin na dobę. W tych warunkach oczywiście roszczenia zawarte w pozwie Sąd Pracy uznaje za najzupełniej skromne i przyznaje je w całej rozciągłości...

Zaczyna się od podstępu

Sprawa, której wysłuchaliśmy w tak wielkim skupieniu zainteresowała nas jako jedno z palących zagadnień na naszym rynku pracy kobiecej. Dlatego też przeprosiliśmy pozywającą ekspedientkę i zadaliśmy jej kilka pytań.

— W jaki sposób doszło do tego, że z pracy za kontuarem przerzucono panią do innych czynności?

— Normalnie, tak samo jak się robi z wielką ilością moich koleżanek. W kurierze drukuje się ogłoszenie, że potrzebna jest ekspedientka inteligentna, obeznana z handlem spożywczo - gastronomicznych, na dobre warunki. Zgłasza się większa ilość dziewcząt, z których chlebodawczyni wybrać może jak spośród pracownic domowych tę, która jej się najlepiej podoba z wyglądu. W tym wypadku „szczęście" wyboru padło na mnie. Sama praca zresztą zaczęła się zupełnie normalnie: Stałam za ladą, ważyłam, liczyłam, wydawałam kwitki do kasy, aż wreszcie pewnego dnia właścicielka, niby z przypadku, rzekła.

— Moja panna Jasiu, może by pani zapytała to towarzystwo przy stoliku czego oni tam sterczą, bo ja już siły po prostu stracę sama...

Oczywiście zapytałam. Potem drugi raz, potem trzeci, a wreszcie pani Łabęska pewnego dnia przeszła mi „na ty" i ni stąd ni z owąd zapytała:

— No i czego te ślepie wklejasz w sufit?! Nie widzisz, że gość siedzi przy stoliku?! Hrabina jesteś?!

Nawet i do gabinetów

— Tak samo zupełnie było z wysługiwaniem się mną w mieszkaniu przy sprzątaniu i w kuchni. Orać musiałam jak dziki wół i cicho wszystko znosić, bo w domu była bieda, a o inną pracę nie łatwo. Tak, to chociaż te parę zarobionych groszy mogłam matce na chleb oddać miesiąc w miesiąc...

— I sądzi pani — zapytaliśmy w pewnej chwili — że takie wypadki wyzysku zdarzają się często?

— Ekspedientka w kawiarni, zwłaszcza tych, które rozmieszczono na bocznych ulicach, albo zgoła na przedmieściach, jest w najskrajniejszym stylu „dziewczyną do wszystkiego". Wstyd mi to mówić, ale dziewczęta przecież opowiadają, że są tacy właściciele, którzy zmuszają ekspedientkę do odwiedzania gościa w gabinetach! A jak nie chce, to za drzwi i znajdzie się druga!

Żywot białych niewolnic

W oświadczeniach naszej rozmówczyni najprzykrzejszy jest brak wszelkiej przesady. To co mówi jest prawdą. Los ekspedientek jest w ogóle pożałowania godny, a w branży spożywczo - kawiarnianej wprost niesłychany. Otrzymują na ogół śniadanie, kolacje i po 30 do 45 złotych na miesiąc. Za to mają się ubrać, zjeść obiad, mieszkać i w razie wypadku leczyć, bo normalnie właścicielka kombinuje jeszcze, żeby jej nie ubezpieczyć. Za te nędzne zarobki muszą robić po 17 godzin na dobę, żeby być kelnerkami, służącymi, fordanserkami i dziewczynkami dla uciechy gości. I muszą siedzieć cicho.

Oskarżam!!!

Krzywda tych nieszczęśliwych pracownic odzywa się wówczas dopiero, gdy znajdzie się ktoś, kto przyprowadzi je do Sądu Pracy. Z innej bowiem opieki normalnie nie korzystają. Pracują dopóty, dopóki mogą wytrzymać. A gdy cierpliwość wyczerpie się ostatecznie ku uciesze właścicielki rzucają normalnie pracę. Jeśli są jeszcze dość silne na duchu, kierują się wprost do służby, jeśli natomiast słabsze, wychodzą często na ulicę, rzucając pod adresem naszych przelicznych braków w ustawodawstwie społecznym rozpaczliwe... OSKARŻAM.

JOT.

Kalendarz dnia

CZWARTEK

2 Marca

Helena cesarzowa.
Jutro: † S. dz. Kunegunda ces.
Słońca wsch. 6.46 zach. 17.40.
Księż. wsch. 13.51 zach. 4.24.

KRONIKA HISTORYCZNA

1333. Śmierć króla Władysława Łokietka.
1855. Zmarł car Mikołaj I., wróg Polaków.
1864. Uwłaszczenie włościan w zab. rosyjskim i zniesienie t. zw. pańszczyzny.
1922. Przyłączenie Ziemi Wileńskiej do Polski.

PRZYSŁOWIA

W marcu, jak w garncu.

Ciągnienie dolarówki

W środę dnia 1 marca odbyło się ciągnienie „Dolarówki". Wylosowano następujące numery:

40.000 dolarów: 1211578.
8.000 dolarów: 927466.
Po 3.000 dolarów: 324531 440320, 208293.

Nowa linia lotnicza

Polskie Linie Lotnicze „Lot" rozwijają się w coraz szybszym tempie. Onegdaj otwarty został nowy odcinek trasy z Lyddy do Bejrutu. Otwarcie to jest dalszym etapem realizacji planu połączenia lotniczego z Bliskim Wschodem.

Linia Lydda — Bejrut liczy 250 kilometrów i przelatywana będzie przez płatowce „Lotu" w czasie 55 minut.

W chwili obecnej komunikacja na tym odcinku utrzymywana będzie dwa razy w tygodniu. Przyloty i odloty z Warszawy następują we wtorki i soboty. Podróż lotnicza z Warszawy do Bejrutu trwa 2 dni, przy czym pasażerowie nocują wraz z płatowcem w Atenach.

Na małej wokandzie...

Przykładne małżeństwo

czyli: „Groźny katar"

(A. E.). Pani Amarantowa leżała w łóżku, nękana srogim katarem, a mąż jej, Boruch Amarant, siedział opodal i wzdychał.

— Boruch — rzekła w pewnym momencie pani Amarantowa. — Już zbliża się chwila, w której żona twa, Sabina, powięk szy grono aniołków.

— Nie — westchnął pan Boruch. — To nie może być. Doktor powiedział, że z kataru się nie umiera. Co najwyżej nos mo że odlecieć.

— Och! — jęknęła pani Amarant.—Czy byłbyś mnie jeszcze kochał, gdyby mi nos odpadł? Powiedz mi, mężulku. Spróbuj sobie wyobrazić, jaka bym wtedy była brzydka.

— Droga Sabino! W mych oczach nigdy nie będziesz brzydsza, niż teraz!

— Boruszku, siądź przy swojej połowicy

— Po co tak blisko?

— Może śmierć się omyli i weźmie ciebie zamiast mnie.

— Nie chcę! Bym bał się!

— A widzisz! Bo mnie nie kochasz! Inny mąż w ogień by skoczył dla swej małżonki. Ale pocóż martwić się przed śmiercią? Wolę wyzionąć ducha w spokoju i niech mi ziemia lekką będzie. Jedna mam pociechę, że drugiej takiej żony, jak ja, nie znajdziesz.

— Ha, cóż robić? Poszukam sobie innej!

— Innej? — syknęła pani Sabina. — Innej?? Ty łajdaku! Myślałeś, że umrę i będziesz wolnym ptaszkiem? Mylisz się! Ja ci dam wolność? Chorobę w bok! Coprawda umieram, atoli przed śmiercią musze cię porządnie obić.

To mówiąc, pani Sabina tygrysim skokiem rzuciła się na nieszczęsnego męża.

—o—

Mimo udowodnionego faktu pobicia, sąd — ze względu na rodzinny charakter bójki — panią Sabinę uniewinnił.

z pobytu min. Ciano w Warszawie



Po audiencji min. Ciano na Zamku, Pan Prezydent R. P. podejmował włoskiego ministra Spraw Zagranicznych wraz z otoczeniem śniadaniem. — Moment z przyjęcia: siedzą od lewej ku prawej — min. Beck, Marszałek Śmigły - Rydz, Pan Prezydent R. P. prof. dr. Ignacy Mościcki, min. Świętosławski, min. hr. Ciano.

40 trupów w piwnicy zajazdu

Sochaczew żyje pod wrażeniem wykrycia makabrycznych zbrodni

(Początek na str. 1-ej)

mu, wezwano przeto posterunkowych z pobliskich posterunków. Komentowanie odkrycia jest tu jedynym tematem rozmów. Oczywiście nie pytamy o kierunek ulicy Piłsudskiego, ale dochodzimy do niej w sposób najprostszy, kierując się za falą przepływającego tłumu.

Gdy wreszcie przybywamy do celu oczom naszym okazują się olbrzymie masy ludzi rozpraszanych przez policję. Prawo atakowania stało się tu udziałem zarówno policji jak i tłumu. Gdy policja pozwala sobie na krótki odpoczynek rusza do ataku ciekawością ziejący tłum, a gdy się tłum uspakaja atak podejmuje policja.

Prawdziwym cudem udaje nam się tak sprytnie lawirować między kobietami i dziećmi, stanowiącymi zazwyczaj najbardziej nieprzezwyciężony „materiał zatorowy“ że wreszcie **docieramy do parkanu, za którym odkryto wspólną mogiłę kilkudziesięciu ludzi złożonych przez zbrodniczą rękę pod ubikacją kuchenną starego zajazdu.**

Oczom naszym ukazuje się dół wykopany na samym rogu ulicy Piłsudskiego i Warszawskiej, w narożniku starych fundamentów, znaczących bardzo wyraźnie ślady sklepienia piwnicznego oraz piwnicę o powierzchni mniej więcej 2 — 3 metry.

Na głębokości około pół metra ukazuje się makabryczne rusztowanie: Szkielety ludzkie poukładane jak sardynki pod ścianą piwniczną. Małe, prawdziwie dziecięce kości, niewątpliwie dzieci, obok starych szkieletów dorosłych, białe oksydowane czaszki szczerzące zbiorowo zęby, a wszystko złożone z taką zimną i okrutną symetrią, z takim dreszczem najwyższej grozy budzącym spokojem zbrodniarza, że mimo woli trzeba się cofnąć.

Próbujemy liczyć szkielety, ale przychodzi to z trudem, bo niektóre głowy wskutek nieuwagi robotników oderwane zostały od kośćców. Sprawiają nawet przez to wrażenie jak gdyby złożono je w pozycji stojącej. Potęguje to jeszcze bardziej grozę, choć właściwe przerażenie budzić muszą wyjaśnienia, skąd się te szkielety w tym miejscu wzięły i do kogo one w ogóle należą.

Celem dostarczenia Czytelnikowi jak najściślejszej odpowiedzi na powyższe pytanie trzeba było przepytać po prostu połowę Sochaczewa, wszystkich najstarszych jego obywateli, którzy by potrafili przypomnieć sobie dzieje rozebranej posesji, pod którą obecnie dokonano tak makabrycznego odkrycia.

Szczegóły zdobytych w ten sposób rewelacji są następujące:

Przed wojną, gdy linia kolejowa z Warszawy do Łodzi poprzez Sochaczew nie egzystowała jeszcze, a cała komunikacja na tym olbrzymim trakcie prowadzącym z Warszawy przez Łowicz do Łodzi odbywała się przy pomocy pojazdów konnych, w **miejscu wstrząsającego odkrycia szkieletów ludzkich stała karczma połączona z zajazdem.**

Właścicielką zajazdu była pierwotnie pewna samotna kobieta o nieszczególnej na ogół reputacji, która wyszła następnie za mąż za niezwykle groźnego bandytę, który przez blisko 12 lat pod przezwiskiem „Wychrzta“, grasował w lasach okolicznych, niosąc śmierć, kalectwo i spustoszenie.

Ten oto „Wychrzta“ jest właśnie domniemanym zbrodniarzem, który zmagazynował w piwnicy karczmy swojej żony serię lęk budzących szkieletów, przy czym, co do pochodzenia ofiar wyrafinowanego i okrutnego zbrodniarza lansują wśród najstarszych mieszkańców dwie wersje.

W myśl pogłosek jednej grupy staruszków sochaczewskich **„Wychrzta“ sprowadzał do domu ofiary pomordowane w lasach, w myśl jednak drugiej grupy niewspółmiernie od pierwszej liczniejszej SZKIELETY NALEŻĄ DO OSÓB MORDOWANYCH PRZEZ SZATAŃSKICH WŁAŚCICIELI W ZAJEŹDZIE, w chwili gdy strudzeni długą drogą szukali odpoczynku.**

Starzy ludzie na potwierdzenie tego przypuszczenia przypominają sobie zresztą, że za rosyjskich czasów **często policja prowadziła dochodzenia, w poszukiwaniu ludzi, najczęściej oczywiście bogatych, po których wszelki ślad ginął wtedy właśnie, gdy przekraczali wrota piekielnego zajazdu.**

Wszyscy oni niewątpliwie padli ofiarami bandyckiego zawodu „Wychrzy“ i jego małżonki.

Piwnica, przeznaczona przez zbrodniarzy na NIESAMOWITĄ KOSTNICĘ I MAGAZYN SZKIELETÓW, **znajdowała się** tuż pod ubikacją, w której mieściła się kuchnia karczemna, a wejście do niej prowadziło tajemnymi schodkami bezpośrednio przez podłogę kuchenną.

Wskutek tak znakomitego ukrycia, a tym bardziej,że obie ubikacje oddzielała blisko półmetrowa warstwa gliny, **wszelkie zbrodnie nie zostały nigdy odkryte.**

Po śmierci „Wychrzty“ za czasów wojennych, żona jego sprzedała posesję wraz z zajazdem i urządzeniem karczmy niejakiemu p. Żmijewskiemu. który prowadził interes podczas wojny, ale z daleko mniejszym powodzeniem niż zbrodniarze. Gdy karczma szła coraz gorzej, już za czasów polskich, Żmijewski zlikwidował ją i założył sobie sklep z materiałami łokciowymi a wreszcie, dwa lata temu, wydzierżawił urządzenie sklepowe aptece, która mieściła się tu przez niecały rok.

W roku ubiegłym wreszcie po śmierci Żmijewskiego żona jego sprzedała plac i posesję na rzecz p. Kopczyka, który postanowił zburzyć starą ruderę i na jej miejscu wybudować dwupiętrowy dom. Roboty przy budowie tego domu rozpoczęte zostały w roku ubiegłym, a obecnie wskutek sprzyjającej pogody, wszczęto je nanowo, dochodząc wreszcie do tak niesamowitego odkrycia, które po kilkudziesięciu latach doprowadziło do ujawnienia powodzi ponurych mordów, o których nikt się do dnia dzisiejszego nie dowiedział.

Na miejsce sensacyjnego odkrycia przybyła komisja sądowa która sporządzić ma protokół dokonując ścisłych oględzin i wymiarów dawnych starych fundamentów, a wreszcie komisja lekarsko - antropologiczna, która dokonała badań szkieletów co do ich pochodzenia, płci, wieku itp.

Na marginesie tej wstrząsającej zbrodni nadmienić należy, iż przed trzydziestoma akurat laty w roku 1899. wykryto identyczną zbrodnię w Niemczech na starym szlaku wędrownym w „gasthausie“, gdzie **właściciel karczmy mordował swych zamożniejszych gości. odzierał ich z ciała, ciało sprzedawał za mięso do spożycia w postaci kiełbas i kotletów dla uboższych zajazdowiczów, zaś szkielety w identyczny sposób układał w piwnicy zajazdu.**

Wykryta świeżo zbrodnia sochaczewska stanowić będzie niewątpliwie przedmiot szczególnych dociekań dla naszych kryminologów.

Gen. Miaja ustąpił

PARYŻ. Otrzymano tu ze źródeł dobrze poinformowanych potwierdzenie wiadomości o ustąpieniu gen. Miaji. Naczelne dowództwo wojsk republikańskich obejmuje gen. Casado.

Spadł z 100 metrowej wysokości w przepaść

WIEDEŃ. W Alpach Salcburskich pewien młody narciarz w pogoni za kapeluszem spadł w przeszło 100-metrową przepaść, ponosząc śmierć na miejscu.

Zawieje śnieżne we Włoszech

MEDIOLAN. Po kilkotygodniowej, prawdziwie wiosennej pogodzie, spadły w całych północnych Włoszech śniegi, które przerwały komunikację kolejową na wielu liniach.

Wszystkie przełęcze górskie, na których ruch kołowy odbywał się już normalnie, są zasypane warstwą śniegu której grubość w niektórych miejscach dochodzi do 4 metrów.

NIE POZWÓL BY GŁODNE I ZZIĘBNIĘTE BYŁY DZIECI BEZROBOTNYCH.

Ratując przyjaciela

omal nie przypłacił życiem

Prasa angielska podaje o niezwykle bohaterskim wyczynie młodego angielskiego plantatora, Jacka Hidesa, przebywającego od kilku lat w puszczach afrykańskich.

Pewnego dnia przyjaciel Hidesa, Dawid Lyall ciężko zachorował. W puszczy, gdzie nie było lekarza ani niezbędnych lekarstw, wielkie niebezpieczeństwo groziło życiu Lyalla. Zrozpaczony Hides, który za wszelką cenę chciał ratować przyjaciela, zdobył się na rozpaczliwy czyn. Postanowił udać się z chorym do jakiegoś większego osiedla na wybrzeżu morskim. Ale od wybrzeża morskiego dzieliło go 400 mil, na domiar złego droga do niego prowadziła przez góry i malaryczne tereny.

Mimo to Hides zdecydował się na ten krok i wziąwszy z sobą kilkudziesięciu tubylców, którzy mieli nieść chorego na noszach, ruszył w drogę.

Od początku pech prześladował bohaterską tę ekspedycję. Podczas przeprawy przez malaryczną dżunglę 22 tubylców ciężko zachorowało i należało ich zostawić na łaskę losu, a 5 wyzionęło ducha. Hides jednakże nie ustępował i przez kilka dni sam niósł Lyalla. W końcu dotarł wraz z garstką swoich ludzi do kanionu, prowadzącego do rzeki Fly, która wpadała do morza.

Hides otrzymał długi kajak od tubylców, ułożył w nim chorego przyjaciela i wraz z dwoma tubylcami ruszył w drogę. Zdawał sobie sprawę, że tylko pośpiech może uratować życie Lyalla. Z tego względu popędzał swoich ludzi i sam wiosłował niezmordowanie, starając się możliwie najszybciej dotrzeć do wybrzeża morskiego.

Mimo to przeprawa trwała 19 dni. 19-go zaś dnia znów wydarzyła się katastrofa. Tego dnia Hides i jego ludzie zauważyli w pewnej chwili, jak zbliża się do nich olbrzymia ściana wody. Zanim zdołali coś przedsięwziąć, dostali się w wir wody, a po chwili potężna fala wywróciła łódź.

Hides, doskonały pływak, chwycił chorego przyjaciela i popłynął w stronę brzegu, natomiast jego ludzie wraz z łodzią poszli na dno.

Inny człowiek, który by znalazł się w podobnej sytuacji: pozbawiony środków żywności, z chorym przyjacielem na ręku, na pewno zrezygnowałby z dalszej wyprawy. Hides nie należał jednak do tej kategorii ludzi. Niosąc Lyalla na rękach, dotarł do najbliższej wsi tubylczej i wysłał jednego z Murzynów po posiłki. Sam zaś zmajstrował coś w rodzaju tratwy i ruszył w dalszą drogę. Tymczasem Murzyn biegł niezmordowanie przez dżunglę, przebywając w ciągu 7 dni 65 mil i to bez jedzenia.

W końcu dotarł on do plantacji nad brzegiem rzeki i zawiadomił białych plantatorów, w jakiej sytuacji znajduje się Hides. Natychmiast zorganizowano wyprawę ratowniczą i ruszono w górę rzeki. Po kilku dniach natknięto się na Hidesa, który znajdował się już u kresu sił.

Dalsza wyprawa minęła już bez przygód. Chorego Lyalla odwieziono do Daru. Ale mimo bohaterskiego poświęcenia Hidesa, nie zdołano go utrzymać przy życiu. W dwa dni bowiem po umieszczeniu go w szpitalu wyzionął ducha.

Członkowie zbrodniczej sekty

dokonywali masowych mordersiw

sądząc, że zdobędą względy... bogini

Przed laty władze brytyjskie w Bengalu ujęły niejakiego Burhama, którego podejrzewano, że zabił 931 osób. Burham przyznał się ze spokojem do winy. Ale gdy prowadzący dochodzenie, kapitan Sleeman, dał mu do zrozumienia, że czeka go za to kara śmierci, Hindus stracił spokój ducha i wydał swoich wspólników oraz opowiedział, dlaczego dokonał takiej olbrzymiej ilości zbrodni, przypuszczając, że w ten sposób uratuje swoją skórę.

Złożone przez niego zeznania brzmiały rewelacyjnie. Zeznał mianowicie, że w Indiach istnieje sekta religijna, zwana thugami. Członkowie sekty czcili bóstwo krwiożercze Kali. Thugowie przypuszczali, że gdy będą zabijać ludzi, zdobędą względy bogini i z tego względu każdy z nich starał się zabić możliwie najwięcej osób.

Członkowie tej sekty rekrutowali się z przedstawicieli wszystkich warstw ludności. Przy tym przynależność do sekty była dziedziczna, gdy należał do niej ojciec, to syn musiał być jej członkiem.

Prowadzili oni wszyscy podwójne życie. Dla otoczenia byli zwykłymi śmiertelnikami i prowadzili normalny tryb życia. Tylko co pewien czas znikali na kilka dni, aby dokonać upatrzonego z góry morderstwa. Zawsze przy tym „pracowali“ zbiorowo. Liczba osób, biorących udział w morderstwie, zależała od tego, jaka była ilość ofiar.

Zabijali oni zawsze w jednaki sposób. Jedni trzymali ofiarę za ręce i nogi, a jeden okręcał jej szyję szarfą i dusił ją. Byli oni tak pewni swego, że kopali groby dla swoich ofiar jeszcze przed zaduszeniem ich. Zachowywali jednak daleko posunięte środki ostrożności i zabijali tylko te osoby, które były z dala od swoich stron rodzinnych, że wskutek tego podejrzenie nie padnie na nich.

Morderstwa te były dokonywane wyłącznie na tle religijnym, jak wspomnieliśmy, ale gdy przypadkiem znajdowali przy zabitym pieniądze, zabierali je. Nie szły one jednak do ich kieszeni. Wręczali łup kierownictwu sekty, które przeznaczało je na ratowanie urzędników - tubylców, na których padło podejrzenie, że mają jakieś zabójstwo na sumieniu.

Dzięki zeznaniom Burhama powołano do życia specjalny urząd, który zajął się wytępieniem thugów. Walka z nimi nie była jednak łatwa. Tubylcy bowiem, steroryzowani tymi nagłymi wypadkami śmierci, bali się udzielać władzom informacyj. Poza tym, gdy ujmowano thugów na gorącym uczynku zbrodni, milczeli jak zaklęci, pomimo, że obiecywano im wolność, gdyby wydali swoich wspólników. Jedynie Burham skorzystał z tego i odzyskał wolność po wydaniu całego szeregu wpływowych członków sekty.

Dzięki jego cennym informacjom władzom brytyjskim udało się po uporczywej walce z thugami, prawie że całkowicie zlikwidować [illegible]

HUMOR

Uliczny sprzedawca spinek [illegible] sznurowadeł zwierza się swemu koledze, który sprzedaje pastę do butów:

— Wiesz, ja należę do ludzi w rodzaju Herriota!..

— ? —

— Tak, ja też nie ubiegam się o stanowisko prezydenta Republiki.



Wacław Mandricz zdołał wyśledzić, gdzie mieszka Aniela, i po tym, jak żona jego wyszła — zapukał do drzwi jej pokoju. Wystraszona Aniela otworzyła mu drzwi.

Ujrzała Wacława Mandricza, był to jej prześladowca. Człowiek, któremu zawdzięczała swe ostatnie cierpienia...

Pełna gniewu i przerażenia, poczęła drżeć cała jak w febrze, a nade wszystko stropiło ją obecne zachowanie Mandricza.

Nagle stanął nieśmiało przy drzwiach, uśmiechnął się, zdjął kapelusz, i z wyszukaną grzecznością powiedział:

— Dzień dobry, panno Anielu!

Ta podejrzana uprzejmość strapiła bardzo Anielę; wyczuła jednak instynktem, że ma przed sobą szczwanego lisa, który sprawi jej przykrą niespodziankę...

Chcąc z miejsca uciąć wszystko, pokazać mu, że nie ma po co czekać, nie ma czego się spodziewać, odrzekła mu głosem pełnym gniewu i nienawiści:

— I po wszystkim śmiał pan jeszcze przyjść tu do mnie?

Uśmiechał się bez przerwy i powiedział nadal uprzejmym tonem:

— Tak, panno Anielu, ośmieliłem się... Nie bacząc na wszystko, pragnę pani dopomóc...

— Pańska pomoc nie jest mi potrzebna... — zadrżał jej głos, gdy usłyszała te bezczelne słowa. — Proszę opuścić pokój...

— Panno Anielu! — zbliżył się do niej Mandricz. — Radzę pani opanować się, niech pani namyśli się dobrze, co pani teraz czyni...

— Proszę wyjść, nie chcę z panem rozmawiać...

Mandricz spoglądał na nią przez chwilę przenikliwie, czuł, że przestaje panować nad sobą, że porywa go żądza... W gniewie, w tym dumnym zachowaniu wydała mu się stokroć piękniejszą. Jej twarz wyrażała jakiś przedziwny urok...

Zrozumiał, że uprzejmością nic nie zdoła zdziałać, wobec tego postanowił zagrać w otwarte karty, zmienił ton, aczkolwiek wciąż był uprzejmy. Wyjął z portfelu jakieś pismo i począł nim wymachiwać, jak jakimś groźnym narzędziem...

— Słuchaj, Anielu — zwrócił się nagle do niej per ty. — Twoja sytuacja jest znacznie groźniejsza, aniżeli się tobie zdaje...

— Jakim prawem mnie pan tyka? — przerwała mu. — Nic nas ze sobą nie łączy...

— Radzę ci jednak pozostać ze mną w zgodzie — nie zwracał Mandricz uwagi na jej słowa. — Tylko ja mogę tobie teraz dopomóc...

— Gdybym nawet miała rękę stracić i życie swoje, nie zwróciłabym się do pana o pomoc...

— W danym wypadku jednak sądzę, że tak...— zawołał pewnym siebie głosem. — Ode mnie i tylko ode mnie zależy teraz, aby ciebie nie aresztowano...

— Co takiego? — zawołała. Oczy jej rozwarły się ze zdumienia i strachu. — Cóż to znaczy?

— Tak jest, panno Anielu — poczuł swą przewagę nad nią. — Czy nie wiesz o tym, że policja ciebie poszukuje, że ma ciebie aresztować? Jestem gotów dopomóc ci... — zbliżył się do niej i usiłował ująć jej dłoń.

— Precz stąd! — odskoczyła na bok.

A mimo to, słowa jego wzbudziły w jej duszy strach. Była przekonana, że groźba Mandricza pozostaje w związku z jej ucieczką z Petersburga.

Ale wnet przekonała się, że chodzi o coś zgoła innego.

Po chwili bowiem okazał jej Mandricz protokół policji; pokazał jej kopię w taki sposób, że w każdej chwili mógł ją cofnąć, gdyby miała zamiar wyrwać mu ją z ręki i podrzeć.

— Teraz rozumiesz hyba, że mam cię w garści? — zawołał zwycięskim głosem. — Coprawda, kradzież nie udała ci się... Ale to nie zmienia postaci rzeczy. Pieniądze znaleziono w twojej walizce, policja poszukuje ciebie... Teraz rozumiesz, że powinnaś żyć ze mną w zgodzie?...

Aniela stała w miejscu jak wryta. Czuła, że ogarnął ją płomień. Twarz jej pokryła się ognistym rumieńcem, oczy miotały błyskawice. Zrozumiała o co Mandriczowi chodzi... Tą drogą pragnie ją zmusić do uległości...

— Panie! — odrzekła zmienionym ze wzburzenia głosem. — Zbyt dobrze już pana poznałam, aby nie wiedzieć i nie rozumieć, o co panu chodzi. Ale nie sądziłam, że zdobędzie się pan na taką nikczemność!

— Domyślałem się, że pani będzie się wypierać... — uśmiechnął się ironicznie i przestał ją „tykać", gdy zauważył, że nie obawia się jego groźby. — Ale to nie zmienia postaci rzeczy... Protokół podpisały osoby, które widziały na własne oczy, jak z pani walizki wyjmowano pieniądze... Teraz zależy to od pani, czy dam znać policji, gdzie ukryła się poszukiwana złodziejka...

Słysząc te cyniczne słowa, Aniela zerwała się z krzesła:

— Natychmiast wyjść z pokoju! — wskazała mu wzniesioną dumnie ręką drzwi. — Wyjść!

— Panno Anielu! — stracił Mandricz odwagę.

— Wyjść natychmiast z mego pokoju!

— Czy to pani ostateczna odpowiedź?

— Tak, moja jedyna odpowiedź! — wskazywała mu wciąż palcem drzwi.

— Niech pani namyśli się, pożałuje pani!...

— Albo pan wyjdzie, albo zawołam służbę!...

— Zawezwę policję — usiłował nastraszyć ją Mandricz.

Ale teraz nie obawiała się już Aniela słowa policja: przekonała się, że groźba jego nie ma nic wspólnego z Petersburgiem... Intencja Mandricza była dla niej teraz zupełnie jasna...

— Ale aresztować ja każę pana — zawołała w gniewie. — Sądzi pan, że to panu ujdzie płazem? Przypuszcza pan, że pozwolę siebie tak szantażować, straszyć?

— Nie dowierza pani podpisowi policji?

— Wstyd, panie inżynierze! Tak postępuje szubrawiec, a nie inteligentny człowiek, nie człowiek, mający do tego pretensje... Posługuje się pan tak nikczemnymi środkami? Sądzi pan, że pozwolę się tak poniewierać, jak pańska żona?

— A jednak moje pieniądze znaleziono w pani walizie!

— Boś pan tam te pieniądze włożył! Sądzi pan, że mnie pan w taki sposób zdobędzie? Wyjść stąd natychmiast!

— Niech się pani opamięta, panno Anielu — niepewnym głosem usiłował jeszcze ją przekonać...

— Natychmiast wyjść!

— Pożałuje pani...

— Żałuję, że muszę patrzeć na pana...

— Nie zapomnę pani tego nigdy...

— Nie chcę pana więcej spotykać!

— Zmusza mnie pani do tego, abym postąpił wbrew moim dobrym intencjom... Niech się pani opamięta...

— A rób pan, co się panu żywnie podoba! Nie chcę pana więcej widzieć!

Obydwoje ciężko sapali. Aniela nie patrzyła nawet na niego, Mandricz pożerał ją oczyma. W końcu machnął ręką, otworzył drzwi i rzekł:

— Odchodzę, ale pani mnie popamięta...

Znowu znalazł się na ulicy. W pierwszej chwili miał zamiar skorzystać z protokółu i kazać ją aresztować, ale wnet opamiętał się, strach go ogarnął. A jeśli prawda wypłynie na wierzch? Nie, raczej będzie działać rozsądniej i powoli...

Chęć zemsty ogarnęła go do tego stopnia, że roztrząsał tylko różne projekty, jak zemścić się na niej. W końcu wpadł na nowy pomysł, który go napełnił otuchą, że teraz zmusi ją do uległości... Teraz już nie będzie go wypraszać z pokoju...

Dalszy ciąg jutro



Min. Ciano w towarzystwie gen. Rayskiego przed frontem kompanii honorowej lotników w Państw. Zakładach Lotniczych.



Okręt uwięziony przez kry lodowe na jednej z rzek amerykańskich. Kilka dni trwało wydobycie statku z uwięzi lodowej i doprowadzenie go do portu.

Rzemiosło woj. kieleckiego

reprezentowane we władzach centralnych

Pan minister Przemysłu i Handlu powołał prezesa kieleckiej Izby Rzemieślniczej p. Edwarda Balcera w skład Zarządu Związku Izb Rzemieślniczych R. P. w Warszawie.

Nowomianowany Zarząd Zw. Izb Rzemieślniczych składa się z prezesa, wiceprezesa i 5 członków.

Nominacja prezesa Edwarda Balcera stanowi poważne wyróżnienie dla rzemiosła wojew. kieleckiego, które w ten sposób uzyskało swą reprezentację w centralnych władzach samorządu gospodarczego rzemiosła.

Kina kieleckie:

Czwartak Kauczuk
WF. i PW Powrót Arsena Lupina
Palace: Patrol Bohaterów
Casino Kłamstwo Krystyny

Numer akt. Km 590/38.

Obwieszczenie

o licytacji ruchomości

Komornik Sądu Grodzkiego w Szczekocinach, Czesław Machura mający kancelarię w Szczekocinach, ul. Senatorska 13, na podstawie art 602 k.p.c. podaje do publicznej wiadomości, że **dnia 13 marca** 1939 roku o godz. 14, w Podlasiu, gm. Lelów, na miejscu zajęcia odbędzie się licytacja ruchomości, należących do Zbigniewa Lohmana, składających się z 60 mtr. żyta w snopkach (w stercie), oszacowanych na łączną sumę zł. 800.

Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

Komornik: **Cz. Machura**

Dnia 23 lutego 1939 r.

Kielce większe od Radomia

Dotychczas we wszystich spisach Kielce figurowały jako miasto o 58 tysiącach mieszkańców.

Są to cyfry wzięte z ostatniego spisu ludności, jaki dokonany był w r. 1931.

Obecnie Kielce liczą ponad 83 tys. mieszkańców według danych miejskiego biura ewidencji i kontroli ruchu ludności.

Obszar m. Kielc obejmuje 4201 ha. W porównaniu z obszarem Radomia (2.193 ha) Kielce są prawie dwukrotnie większe i mniejwięcej taki obszar jak Częstochowa.

Podziękowanie

Wszystkim tym, którzy oddali ostatnią przysługę w odprowadzeniu na cmentarz miejscowy drogich nam zwłok matki i babci naszej ś. p.

Marcjanny Wilczyńskiej

a w szczególności Przewielebnemu Księdzu Kancl. Zrałkowi, Ks. Kan. Marchewce i Ks. Prob. Dzięciołowi, Paniom z Rodziny Wojskowej, Panu Dowódcy miejscowego pułku artylerii Leg., Panom Oficerom i Podoficerom, oraz wszystkim Krewnym, Przyjaciołom i Znajomym Zmarłej, składają serdeczne „Bóg Zapłać"

Dzieci i Wnuki.

Pożar młyna

W Mniszkowie, pow. opoczyńskiego, z przyczyn na razie nie znanych, powstał pożar i zniszczył młyn wartości 50 tys. zł., wartość Milewskiego Edwarda.

* * *

W Radoszycach, powiat konecki, z przyczyn na razie nieustalonych powstał pożar i strawił 4 domy. 13 obór, 5 stodół, 2 szopy, konia, 2 krowy, cielę i 2 świnie. Straty wynoszą 52.600 złotych.

Zaginął bez wieści

Zdyb Jadwiga, (Kielce, ul. Młoda 58), zameldowała policji, że syn jej Stanisław lat 14. wyszedł z domu i do obecnej chwili nie wrócił. Rysopis Zdyba: wzrostu małego, twarz okrągła, blondyn, oczy bure, ubrany w czapkę szkolną rogatywkę z niebieskimi wypustkami, w kamaszach sznurowanych, w palcie granatowym Na dolnej wardze z prawej strony ma czarną chrostę.

Złóż ofiarę na F. O. N.

Tanio i skutecznie

Ogłaszajcie się w dziale drobnych ogłoszeń K. E. C.

Numer akt Km. 900/38.

Obwieszczenie

o licytacji ruchomości

Komornik Sądu Grodzkiego w Szczekocinach Czesław Machura, mający kancelarię w Szczekocinach, ul. Senatorska 13, na podstawie art. 602 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości, że **dnia 9 marca** 1939 roku o godz. 9-ej w Chlewicach gminy Moskarzew na miejscu zajęcia odbędzie się I-sza licytacja ruchomości, należących do Władysława Wędzyńskiego, składających się z motor ropowy 16 ha „Perkun" w dobrym stanie, oszacowa nych na łączną sumę zł. 1.000.

Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

Dnia 24 lutego 1939 r.

Komornik: **Cz. Machura**

Drobne ogłoszenia

Chłopcy do sprzedaży gazet potrzebni. Zgłoszenia w Administracji Kielce, Sienkiewicza 32 (w podwórzu Hotelu Polskiego).

Akwizytorzy ogłoszeniowi poszukiwani Osobiste zgłoszenie w Administracji

Ekran i Scena

Kłamstwo Krystyny

Na ekranie kina „Casino" w Kielcach ukazał się dawno zapowiadany film „Kłamstwo Krystyny".

Film należy do czołowej produkcji krajowej jego wybitne walory artystyczne, jak również wysoka skala napięcia dramatycznego, daleko odbiegają od przeciętnych, łzawych melo-dramatów, jakimi produkcja krajowa karmiła publiczność w ostatnich czasach dość obficie.

O filmie „Kłamstwo Krystyny" pisaliśmy już uprzednio obszernie w dodatku filmowym. Dodać jedynie należy, że dramat ten spotkał się w Kielcach z wielkim zainteresowaniem publiczności, która tłumnie zalega widownię.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście str. I-sza **50 gr.** za tekstem str. VIII **40 gr.**, Ogłoszenia drobne 10 za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" 20 gr. za słowo Komunikaty i wzmianki 1 zł. Od wiersza, komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nieodpowiada.

Dział sportowy redaguje Zbigniew Strzebalski

Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.